Nr. 15. **Kuryerek Poznański.** Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 3. Czerwca 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ulica Strzelecka Nr. 1.

Nie Beatrix.

Napisał Aleksander.

I.

Bohater mój ma imię ładne . . . .
Wszak bardzo ładne imię? — A Ona dziewczyna . . .
Ma także bardzo ładne imię — . . . .
Gdybym pisząc powieści chciał zbierać wawrzyny,
Wziąłbym z piekła Dantego jaką Beatryczę.
Zmieniłbym trochę włosy — pobielił oblicze,
Pudrem z czystego srebra — . . . I byłaby Ona
Śliczna, jak bohaterka . . . . . pudrem pobielona.
Chcę być oryginalnym — i właśnie dla tego,
Niedbam czy jaki krytyk, dopatrzy co złego
W mojem guście do imion — I czy mnie tam palnie
Artykułem w gazycie — ja oryginalnie
Pisać będę powieści. — wszak Ludwik niedawno,
Pisząc o Marzycielu powieść bardzo sławną! . . .
Napisał ją kropkami — chcąc słuchaczom dowieść;
Że nie kropoki czytają same — ale powieść,
Bardzo oryginalną! . . . .

II.

Więc . . . z tego wypada.
Że Panna . . . . Niebyła to blada
Chwiejąca postać — Owszem bardzo zdrowy,
Rumieniec kwitł na buźi — trochę za różowy . . .
(Co zresztą według gustu). Ja lubię niewinny
Rumieniec — kiedy kwitnie na twarzy — choć gminnéj;
Jestto może w powieści rodzaj takiéj twarzy.
Bo dziś każda Aniołka — tylko o tem marzy,
Jak się pozbyć rumieńca . . . Zresztą na salonie,
Mogą być nawet piękne, blanżowane skronie,
Gdzie wszystko blanżowane — Gdy twarz kwitnie zdrowiem,
Widać serce . . . . Już lepiéj o sercu niepowiem . . .
Historyą serc znajdziecie w powieściach Balzaka.
Ja tylko chciałem dowieść że czasem twarz taka,
Choć nawet niewygląda blado i klassycznie,
I na modnych salonach — odbija prześlicznie,
Między lalkami z wosku . . . . .

III.

Właśnie salon mamy
Przed sobą — Na kozetkach siedzą ładne damy . . .
(Słowo to gdzieś zdobyłem dawniéj — grając w karty)
A między niemi . . . . . Za nią stoi — wsparty
Na poręczy . . . . . . — Panno . . . .
Rzekł do niéj — Czy te chwile co tak pięknie płyną,
Skończą się dla mnie kiedy? — Tu mi coś powiada,
(Ręką wskazał na serce) że ta gwiazdka blada,
Co mi świeciła do tąd, gdzieś tam — w marzeń niebie . .
(Ręką wskazał na sufit). Że ona, przez ciebie
Będzie z nieba snów naszych (tu westchnął strącona.
Że ta gwiazda — ta gwiazda moja — wkrótce skona!
Ona zaś, chcąc rozwiązać węzeł dosyć trudny,
Na to wszystko odrzekła —
Patrz pan jaki cudny
Wieczór dzisiaj (Słyszała, że to bardzo w modzie
Słówko w podobnym razie, wtrącić o pogodzie)
Więc mówiła w téj treści długo — bardzo ślicznie,
O harmonii w naturze . . . . Tak dyplomatycznie
Umiała poprowadzić zaczętą rozmowę,
Że biedny mój bohater stracił niemal głowę
Słuchając jéj. —
Aż w końcu przyszedł na ten wniosek.
Że jego szczęście całe jest słabe — jak włosek
Pajęczéj tkanki . . . .
. . . .

IV.

Na jednem spacerze
On tak zaczął rozmowę: Ochota mnie bierze
Prosić Panią o kwiatek,
Więc pan lubi kwiaty? —
O bardzo lubię . . .
Patrz pan jak bogaty
Jest ten błękit nad nami — w kolory barwniejsze
Niżeli wszystkie kwiaty — ma listki piękniejsze
Z Chmurek dzierzgane białych — czemu pan nie pragnie
Takich kwiatów? — Lecz brzydkich co rosną — na bagnie.
(Była to Niezabudka) I znowu prześlicznie
Mówiła o pogodzie . . . — Czasem ironicznie
Wtrąciła jakiś frazes — Jaki cel w tem miała
Niewiem — lecz to rzecz pewna — że kwiatka niedała.
Panu . . . . — On zaś wyprowadził
Ztąd wniosek — że rozmowę niezręcznie prowadził,
Lub może jego Pani czego zagniewana,
I że dziś jego szczęście jak bańka mydlana
Tylko tylko nieprysło! . . . .
. . . .

V.

Znudziłbym Was do reszty chcąc systematycznie
Wszystkie te intermezza prowadzić krytycznie.
Ona dotąd dla niego jeszcze ideałem,
On zaś dla niéj . . . W tem miejscu powieści — musiałem
Wyjechać — A więc niewiem jakie dalsze losy
Serc dwojga — Czy ją zawsze pogoda, niebiosy
Zachwycały jak dawniéj — Czy też w końcu ona
Przysięgła mu tę miłość — co jest nieskończona.

Chcąc czytelnikom Kuryerka dać wyobrażenie o szlachetności charakteru Kilińskiego, podajemy dokument orginalny własną ręką tegoż męża pisany. W dokumencie tym maluje się jasno prawość charakteru i zaczność tego, którego imię tak zaszczytnie w dziejach naszego narodu zapisanem zostało: (*)

Nigdy nikogo na złéj uczynek nie namawiałem, żeby jemu i mnie szkodzić mogło — bo zapewne i za nich i za siebie musiałbem odpowiedzieć — bo jeżeli bem się potrafił wyexkuzować przed światem — to zapewne przed Bogim musiałbem jak najsurowi odpowiedzieć — lecz ja nigdy nie miałem w sobie duszey méj Podłey — abem kiedy kolwiek miał pragnąć czyiey kolwiek zguby — bo ieżelim pozyskał dla siebie serca obywatelskie — to zapewne pozyskałem je — przez moje najsprawiedliwsze dla nich doradzanie — w ich Interesach — i im w usłużeniu w potrzebie — więc ta cała publiczność — po wielu moich dla nich dowodach — powierzyła mi swoie serca — więc ia tym bardziey dla nich starałem się odwdzięczyć — za ich łaskawe dla mnie względy. —

Jeżelim posiadał urzędy — tom ich za to posiadł — że byłem w Maystracie Radzcym — a potem gdy nastąpiła rewolucya w Warszawie więc ia naipierwszy stego Maystratu stanyłem na czele obywatelskiem — w obronnie swey ojczyzny — a stanyłym z mężnym i odważnym sercem — więc nalazłem się tak odważnym w samym ataku — iak ten Którey Posiada naywięcey Taktyki Woienney — i dokazałem tyle z obywatelami — ile naypraktykuiący żołnież dokazać możę — więc to widzieli jak Woyskowi — tak i obywatele — więc z tych przyczyn mnie do tych urzędów którem posiadał przypuścili. — To więc kończe moje wyznanię moich czynnosci jakie były w Warszawie przezemnie Czynionę — ponieważ wiele Rzeczy były przez moię osobę czynionę — to jednak zrozkazu mi danego od rady — więc takowy iak naysciléj ię dopełniał — bo było moiem obowiązkiem onę dopełnić — w początkowę związki do ty rewolucyi wcale nie należałem — a nawet i onich niewiedziałem — a ponieważ w Warszawie iuż Raz byłem examinowanem u Jenerała Bukszwedyna — ieżeli nie wiem o Pinię̨dzach — któreby mogły być gdzie u kryte — lub też o papiorach z Kancelaryi Ilgestrona — więc ia o tym niewiem — gdym Wcywilnych Interesach nie zasiadał — przy dobyciu Warszawy iak była atakowana od Moskwy na ten czas nie byłem — bom ia przed kilkom dniami dostałem ordynanc — abym wyiechał do Poznania — więc ia dopełniając rozkazu, przez ordynanc mi dany pojechałem do Poznania, więc tam byłem aresztowanym do Prusaków — i unich byłem przez jeden miesiąc zatrzemanem — więc na Rekwizycyią Jaśnie Wielmożnego Szuwarowa — byłem przez Konwoj Pruski odesłanym do Warszawy — więc tam zaraz byłem aresztowanem i Egzaminowanem ze wszystkich moich czynnościey — więc po trzech dniach aresztu — uwolnionem byłem z tego udręczenia — więc przez trzy dni miałem Od Poczynku, po wyściu z Aresztu — więc zaraz powtornie byłem aresztowanem — a tu mnie Transportowali do Petersburga — więc na tem Kończe cały mój Exzamin ze wszystkich moich czynności a więcey o niczem nie wiem — na Co się dla lepszéj wiary własną Ręką Pod pisuię.

Jan Kiliński R. M. W. Pułkownik.

*) Ortografia i styl zupełnie zgodna z orginałem.

Testament Jacka.

Po śmierci Jacka fortuny pewni,
Zeszly się dzieci, wnuki i krewni —
Bo zacny Jacek dla wszego świata
Zrobił legata.

A gdy przy stypie skończono lament,
Proboszcz otworzył Jacka testament,
I rzecze: Oto scheda Jackowa.
Tylko trzy słowa!

Tylko trzy słowa Jacek wam daje,
Niech je powtarza każdy gdy wstaje,
Niech je powtarza gdy idzie w łoże,
Wybaw nas Boże!

Jak to Pan Bóg zbrodnię już na ziemi karze!

(Zdarzenie prawdziwe.)

Pewno jeszcze niejeden z was moji ludkowie pamięta rok 31 — ów rok walki i trwogi, kiedy to kto tylko mógł szedł bić się za ojczyznę. — W tym czasie wybrał się też na wojenkę Kubaś, syn jedyny wyrobnika Jacka we wsi S... Długo bronili mu rodzice, ani słuchać chcieli co im tam Kubaś mówił o wojaczce, jak to Pan Bóg każdemu ojczyznę kochać i bronić każe. Nareszcie widząc, że rodziców nie przekona, że ich ni do Boga ni do ludzi nie skłoni, już nic nie mówiąc siadł na konika i pojechał het w świat daleki!...

Oj lamentowali rodzice gdy już Kubasia nie było, ojciec to aż włosy sobie rwał z głowy, a matka straszne wyrazy na ludzi a podobno i na samego Boga rzucała. Więc też Pan Bóg nie litował sie nad takim żalem, bo kiedy kto cierpi a Boga kocha, to spokojnie się podda Woli Bożéj i powie jak on Job cierpliwy: „Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imie Pańskie błogosławione.“

To też rok za rokiem mijał, a Kubasia widać nie było. Wszyscy co byli na wojaczce, a których ziemia nie kryła, powrócili pod dach rodzinny, lecz o Kubasiu nikt nic nie słyszał.

Tak przeminęło lat piętnaście. Już też Jackowi i żonie włos na głowie bielał, chata ich chyliła się na jednę stronę, a niebyło komu i czém ją podeprzeć, bo chociaż Jacek i Jackowa ciągle pracowali, skąpili sobie i drugim, choć niemieli dzieci coby chleba wołały, to jakoś dostatku nie przybywało i zawsze w chacie chłodno było i głodno.

A jakżeż miało być inaczéj? — Błogosławieństwo Pańskie nie spoczywa w chacie w któréj mieszka bluźnierstwo, a niema bojaźni Bożéj.

Jednego wieczora, a był to wieczór ciemny i zimny, nagle psy zaszczekały głośno i chałaśliwie na rzołnierza idącego przez wioskę S... Żołnierz szedł sobie pewnym krokiem i oglądał się na wszystkie strony jakby znajomą witał okolicę. Nakoniec stanął przed chatą sołtysa prosząc o nocleg. Sołtys badawczo spojrzał mu w oczy jakoś się uśmiechnął znacząco i rzekł dobrodusznie: Dałbym ci chętnie nocleg, miły wojowniku, ale tu u mnie taka ciasnota, żebyś wygody niemiał, któréj ci pewno potrzeba po trudach podróży. Lecz idź i zapukaj tam do sąsiedniéj chałupy, mieszkają w niéj tylko dwoje starych ludzi, to pewno pomieszczenie się znajdzie!"

Żołnierz pochwalił Pana Boga i poszedł do wskazanéj chaty. Jakoś mu głośniéj serce zapukało bo koniecznie zdawało mu się, że to zagroda rodzinna, którą długo już napróżno szukał oczyma.

Gdy wszedł do izby zastał tamże przy kominku na którym tlało trochę węgli drzemiącego starca a opodal przy kołowrotku skurczoną babkę, któréj twarzy dojrzeć nie mógł bo miała głowę dużą otuloną chustą.

Ten żołnierz był to ów Kubaś. Poznał on zaraz swych rodziców i byłby im się chętnie do nóg rzucił, ale widząc że oni go nie poznali, postanowił zachować tajmnicę aż do dnia następującego.

Jacek i Jackowa jakoś dosyć przychylnie powitali żołnierza ofiarowali mu kęs chleba i ciepłego piwa i przysłuchiwali się rozmaitych nowinków ze świata, które opowiadał. Kiedy już późno było a miano się udać na spoczynek, żołnierz wyciągając z tobołka wór skórzanny napełniony pieniędzmi rzekł do gospodarza: Oddaję ja wam tu cały mój majątek, a jest go tysiąc złotych, przechowajcie mi przez noc, jutro to mi znów oddacie i jeszcze o wielu rzeczach się rozmówimy." To rzekłszy udał się do komory przeznaczonéj dla niego na nocleg.

Tymczasem starzy po odejściu żołnierza chciwie spojrzeli na worek wapełniony złotem. Szatan kusiciel on, którey chwyta chciwie każdą sposobność by swoje piekielne zarzucić sidła, dopełnił miarki trucizny zaszczepiony w duszy gdzie niema bojaźni Boży. „Te pieniądze dźwignęły by nas z biedy," mówił Jacek — a już stare przysłowie mówi, że gdzie szatan nie może tam pośle kobietę, więc Jackowa dodała:, wszakże się w mocy naszéj znajduje.

Przyczyniło się jeszcze, że w tych dniach miał Jacek spłacić dług, co ciężył na ostatnim kawłku roli a niemiał grosza, przyczyniła się noc ciemna i głucha, bo ona najdogodniéjsza do zbrodni. Jakoż koło północy kiedy już sen głęboki każdą zmrużył powiekę wziął Jacek siekierę i poszedł z żoną do komory gdzie spał żołnierz. Szatan prowadził ręce, więc w krótce potem upadła głowa Kubasia pod toporkiem Jacka i ciało wtłoczono do dołu, który Jackowa wykopała.

Nazajutrz ledwo słońce powstało zapukał do chaty Jacka sołtys pytając ciekawie: I cóż jest jeszcze ten żołnierz tu u was, co wczoraj przyszedł na nocleg?

„Ej gdzie tam," rzekła Jackowa, jakby nigdy nic — „poszedł sobie dziś ze świtem."

Jakto i nie poznaliście waszego syna!" zawołał z zadziwieniem sołtys, „toć jam go poznał, choć już lat 15 jak go nie widziałem.

Na te słowa struchlał Jacek, struchlała Jackowa, a sołtys domyślając się wszystkiego, zwołał chłopów i kazał odszukać Kubasia. Stary Jacek nieposiadając się z rozpaczy, jak stał poleciał do wody i już go więcej świat nie widział. Kilka miesięcy potem w mieście K...... Jackowa zasłużona odebrała karę. Głowa jéj spadła na rusztowaniu.

Marceli Bacciarelli.

Nadworny malarz króla Stanisława Augusta.

Do mężów któremi się król Stanisław we względzie sztuk pięknych otoczył i którzy się najwięcej do wykonania pomysłów jego przyczyniii, należy bezwątpienia Bacciarelli. Włoch urodzony w Rzymie dnia 16 Lutego 1731 r., przeszedłszy zwyczajne nauki w młodości, okazał szczególniejszą skłonność i zdolność do malarstwa. Dla tego też kształcony był zaraz w téj sztuce i doskonalił się pod sławnym pod ówczas nauczycielem malarstwa Benefialem. Licząc lat 22 życia dał już tyle dowodów swego mistrzstwa, iż w r. 1753 powołany bwł po Drezna przez augusta III króla polskiego, elektora saskiego, który z wielkiem staraniem i nakładem, zbogacał wybornemi dziełami zewsząd nabywanemi, zacny zbiór obrazów stolicy swojej w Dreznie. Tam polecono mu rysowanie znakomitszych obrazów galeryi drezdeńskie, z czego wykonane sztychy, zmieszczone zostały w wydanym zbiorze rycin tej galeryi. W Dreznie także także poślubił sobie Fryderykę Richter, znakomitą artystkę w malowaniu miniatur. Za królem Augustem przybył po raz pierwszy do Wsrszawy i to stało się ważnem na cały żywot jego. Tam roznajomił się z niektórymi znakomitszymi panami polskimi. spodobał się zaś szczególniej Stanisławowi Poniatowskiemu podczas jeszcze stolnikowi litewskiemu. Tymczasem cesarzowa Marya Teressa wyjednała u Augusta III, iż Bacciarelli przybył także do Wiednia w r. 1761, gdzie mu polecono zrobienie portretów całej rodziny cesarskiej i wielki obraz przedstawiający Apollina z muzami na górze Parnassu, które cztery córki cesarzowej przedstawiać miały. Po śmierci Augusta III Minister książe Kaunitz wzywał go do pozostania nadal w Wiedniu przedstawiając mu od dworu cesarskiego zaszczytne i bardzo korzystne warunki. Podobne zapraszania i od innych odbierał dworów, lecz przeniosł nad wszystko do Warszawy, uczynione mu przez Stanisława Poniatowskiego zaproszenie, gdy ten królem polskim wybrany został. Tę więc stolicę w roku 1756 obrał sobie na stałe zamieszkanie, a Polskę za nową ojczyznę.

Od osiedlenia się Bacciarellego w Warszawie, zaczyna się długi szereg prac jego malarskich. Malował najprzód wszystkich członków rodziny królewskiéj i potrety różnych panów polskich, a wreszcie różne pomysły i przedsięwzięcia królewskie, ciągle mu nowe nastręczały prace. W roku 1773 architekt Merlini z polecenia królewskiego odbudował zamek w Warszawie, roku zaś 1784 wzniosł król Stanisław dla siebie w Łazienkach letnie i przecudne mieszkanie, także według planu Merliniego, lecz budowli téj przewodniczył

architekt nasz Kubicki. Jeżeli zaś do ozdoby tych gmachów przyczynił się pędzel Smuglewicza, Betloto przezwanego Canatetto, to jednakże najgłówniejsze prace wykonał Bacciarelli. Początkowo malował on tylko portrety, dopiero na usilne nalegania króla, odważył się na historyczne obrazy. Na szczególną zasługuje uwagę w zamku królewskim w sali marmurowéj zbiór obrazów królów polskich. Wizerunki pierwszych tych królów z wielką tylko trudnością wykonane bydź mogły, aby nie zastąpic czystą imaginacyą obrazy, które nigdy może nie istniały. Dla tego też za staraniem króla, sprowadzono dla Bacciarellego zewsząd dawne królów polskich ryciny i wizerunki, o ile takowe po starych zamkach, ratuszach i świątyniach wynaleść było można. Duchowni szczególniéj się do tego przedsięwzięcia przyczynili, nie tylko bowiem królów, ale także wielu sławnych polaków opylone nadesłali obrazy. Zdarzało się, iż w ten sposób odebrał malarz kilka portretów jednego króla, w tenczas dopiero czynił wybór pomiędzy nimi, według objawianego zdania przez króla, Albertrandego, Naruszewicza i innych znawców. Zważano na to, że jeżeli jeden portret więcéj razy był powtórzony i wreszcie o ile nosił na sobie cechę najbliższą zycia swego króla. W ten sposób uzyskawszy wzór godny do naśladowania, starał się znów Bacciarelli wynaleść osobę, zbliżającą się podobieństwem swem najwięcéj do rysów króla którego miał malować i w ten czas dopiero z tego wzoru, brał się do dokonania zamierzonéj pracy, a starał się jeszcze swym pędzlem nadać obrazowi charakter i rysy, o ile o nich, z dziejów narodowych mógł sobie o tym królu utworzyć wyobrażenie. Pomimo jednakże tylu zachodów, wykonał tylko obrazy Bolesława Chrobrego, Wacława króla Czeskiego i dopiero od Władysława Łokietka nieprzerwanym szeregiem doprowadził do króla Stanisława Poniatowskiego. Im zaś daléj się posuwał, z tem większą dokładnością oddawał rysy królów, z szczególniejszem zaś podobieństwem przedstawił z natury króla Stanisława w naturalnéj wielkości, w ubiorze koronacyjnym to jest hiszpańskim, bo taki strój król ów do koronacyi swéj wybrał i w nim na obrazie chciał bydz przedstawionym. Te wyobrażenia królów i kopie ich zostały przyjęte jako najwięcéj do rzeczywistości zblizone. Podług nich bite były medale, a które J. J. Pisarski wydaje obecnie w odbiciu litografowanym z galeryą obrazów tych królów. Portret króla Stanisława przeniesiono do Jabłonny.

Dalszy ciąg nastąpi.

Rozmaitości.

Kilinski i Sierakowski rzeźnik przy peirwszych poruszeniach rewolucyinych w Warszawie w r. 1794 sprawowali władzę municipalną. P. oboznina Krasinska, potrzebując paszportu, zaprosiła do siebie obu. Po odbytéj konferencyi wstaje Kilinski i całuje w rękę przez rękawiczkę gospodynią domu. Sierakowski do podobnego komplementu lecz z tym zabrał się dodatkiem: Mój kolega szewc całuje w rękę przez skórę, ja zaś rzeźnik biore się do mięsa i proszę zdjąć rękwiczkę! —

Ceny targowe w Poznaniu 2. Czerwoa 1865.

	Od tl.	Od sr.	Od fn	Do tl.	Do sr.	Do fn
Pszenica piękna, szefel po 16 garncy	2	2	6	2	6	3
Pszenica średnia	1	27	6	2	—	—
Pszenica Ordynaryjna	1	23	9	1	26	3
Żyto przednie	1	14	—	1	15	—
Żyto lżejsze	1	11	6	1	12	6
Jęczmień duży	—	—	—	—	—	—
Jęczmień mały	—	—	—	—	—	—
Owies	—	28	—	1	—	—
Groch do gotowania	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	—	—	—	—	—	—
Tatarka	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona cent 100 funt.	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	—	—	—	—	—	—
Ziemniaki, szefel	—	11	—	—	12	6
Masło, garniec	2	10	—	2	20	—
Siano, centnar	—	—	—	—	—	—
Słoma, kopa po 100 fnt. w. z. c.	—	—	—	—	—	—
Olej rzepiowy, cent. po 100 fnt	—	—	—	—	—	—
Spirytus, becz a 100 kwart, 80 st. Tral.	13	6	3	13	11	3

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.